

jej atrakcyjności, sugestywnie nakreślonych postaci w niej występujących, bogactwa detali, które uprawdopodobniają opowieść, coś innego jest przynajmniej równie ważne. Jest to opis Litwy, krainy dzieciństwa i młodości, która jawi się jak raj utracony, za którym się tęskni i powrót do którego jest wątpliwy. Litewskie pejzaże, rośliny, zwierzęta, chmury nad lasami i polami, budowle, pogody i niepogody, słońce – wszystko poeta namalował z miłością, nostalgią i tęsknotą. I to właśnie jest najbardziej autentyczne i najsilniej przemawiające do współczesnego czytelnika.

Od przynajmniej dwustu lat uczeni rozważają czy rzeczywiście w VIII wieku przed naszą erą żył i tworzył poeta nazwiskiem Homer, czy też „Iliada” i „Odyseja” są dziełami wielu autorów złożonymi później w jedną całość. Zdania są podzielone, ja wolałbym, aby Homer był postacią z krwi i kości, i żeby to on napisał te podstawowe dla literatury europejskiej dzieła. W XIX wieku pewien archeolog niemiecki odkrył ruiny Troi, z czego wniosek, że opisane w „Iliadzie” wojny trojańskie rzeczywiście się rozegrały. Ale dokładnie kiedy? Ile dziesięcioleci, a może stuleci po nich Homer je opisał? Mimo tych niepewności utwór jest nie tylko arcydziełem, ale także źródłem historycznym.

Lew Tołstoj pisał „Wojnę i pokój” blisko sześćdziesiąt lat po wojnach napoleońskich. Czy przez to obraz tych wydarzeń jest mniej wiarygodny? Wielka literatura powstaje w dystansie czasowym. Proza czy wiersz reagująca natychmiast, realizująca jakieś społeczne czy polityczne zamówienie, bardzo rzadko opiera się próbie czasu. Aktualność starzeje się najszybciej, a autorzy okazjonalnych wierszy często się ich wstydzą i wymazują je z bibliografii. Wydarzenia, o których sądzi się, że są ważne i trwale zapisujące się w dziejach, ulegają zapomnieniu, natomiast w historii literatury pozostaje to, co pozornie jest mało znaczące – indywidualne losy ludzi, które jednak okazują się uniwersalne.

Dystans w tym przypadku to cofnięcie się w czasie. Czas weryfikuje znaczenie wydarzeń, a literatura przywraca nie tylko pamięć o nich, ale też nadaje im odpowiednie do znaczenia proporcje.

* * *

Cała światowa literatura science fiction jest podróżą w przyszłość, jest próbą i sprawdzianem wyobraźni. A bezwzględny i bezlitosny weryfikatorem wyobraźni jest czas. Czytamy na przykład książki, które powstały 50 czy nawet tylko 30 lat temu i wruszamy ramionami. Bo oto wynalazki, sprzęty, przyrządy, które w fantazji autora wtedy powstawały, dziś są powszechnie używane. Dwudziestoletni czytelnik nie wyobraża sobie świata bez komputera, telewizji, telefonu komórko-

wego, nie wierzy, że taki świat w ogóle istniał. Co więc z tej literatury pozostaje, co sprawia, że czas ocala pewne książki? Ludzkie sprawy – miłość, tęsknota, cierpienie, przemijanie. Są wiecznotrwałe i nie ma znaczenia w jakiej przyszłości i w jakiej dalekiej galaktyce się dzieją. Przykładem takiej literatury jest „Solaris” polskiego pisarza Stanisława Lema.

Poezja rzadko się wybiera w podróż do krainy fantastyki. Woli raczej penetrować okolice jeszcze bardziej niesprawdzalne, metafizyczne, transcendentne. Nie projektuje jakiejś przyszłej rzeczywistości, nie dlatego, że cierpi na brak wyobraźni, po prostu zdaje się uważać, że najważniejsze ludzkie sprawy, uczucia, bo przeżycia w każdej, nawet najdalszej przyszłości będą w gruncie rzeczy takie same.

Świetny poeta rosyjski Wadim Szefner w jednym ze swoich wierszy pisze o wędrowcu odzianym w pancerny kombinizon, brnącym przez obcą planetę pod dwoma zielonkawymi słońcami. Rzec dzieje się w jakiejś bardzo dalekiej przyszłości, ale ten kosmiczny wędrowiec jest przybyszem z równie dalekiej przeszłości. Jest to Orfeusz, postać z greckiej mitologii, który podąża do mitologicznej Eurydyki powodowany swoją „ziemską miłością”. Mój zmarły przed czterema laty przyjaciel, znakomity poeta Krzysztof Gąsiorowski wydał tom wierszy pt. „Yell. Ballady i romanse s.f.” Tytuł nawiązuje oczywiście do pierwszego zbioru poezji Adama Mickiewicza, ale nie ma z nim nic wspólnego: są to wiersze dziejące się w jakichś absolutnie nieznanach i fantastycznych planetach, wśród do niczego nie podobnych stworów. Ale uczucia są nam znane, bo są to uczucia ludzkie.

W połowie lat siedemdziesiątych, kiedy jeszcze nie mówiło się tak wiele o ekologii i o tym, jak wiele ludzie robią, aby zniszczyć jedyny dom jaki mamy – planetę Ziemię, napisałem długi i gorzki wiersz o przyszłości. Widziałem ją jako śmietnik, jako świat dogorywający w trujących odpadach, pokaleczony, pozbawiony słońca i czystego powietrza, zaludniony przez wyrosłe z brudu stworzenia. I w tym świecie umieściłem Chrystusa, Boga tragicznego, który mimo swej wszechmocy nie może świata uratować. Oby ta moja podróż w czasie i wyobraźni była tylko zapomnianym wierszem!

* * *

Daleka podróż to nie tylko przebycie wielkich odległości i zmiana stref czasowych. To także wyprawa do innych krajobrazów, zapachów, obyczajów, innych ludzi, obcego języka, niekiedy nawet do innej epoki. Daleka podróż owocuje fascynacją albo rozczarowaniem. Fascynacja skutkuje chęcią powrotów w to miejsce, rozczarowanie – czymś przeciwnym. Ale zawsze powinniśmy kierować się chęcią

rozumienia. Podróże nie tylko kształcą, mogą być także lekcją pokory. Bo oto wyjeżdżamy gdzieś przeświadczeni o swojej wszechwiedzy, o wyższości kręgu kulturowego z którego się wywodzimy, o bogactwie naszej historii, o wyjątkowości naszego kraju w dziejach świata, a tu nagle daleka podróż ustawia wszystko we właściwych proporcjach i właściwym miejscu. Fakt, że Chinach po raz ósmy czy dziewiąty świadczy z pewnością o fascynacji tym krajem, a być może także o tym, że za mało jest we mnie pokory...

Ponad Lijang wznoszą się turkusowe śnieżne szczyty... napisał w pieśni 63. Ezra Pound. Wielki poeta języka angielskiego czytał książkę o europejskim podróżniku, który osiedlił się na stałe w odległym zakątku Chin. Poznane z lektury krajobrazy zafascynowały go i natchnęły do napisania kilku płomiennych strof. Przypomniałem sobie o tym, kiedy kilka lat temu tłumaczyłem zbiór wiersz „Magiczna ziemia” mojego starego przyjaciela poety Jidi Majia. Pochodzi on ze stron, o których pisał angielski poeta. I o których pisze wiersze chiński poeta. W ten sposób raptem spięły się we mnie dwie epoki i dwie kultury, a uczyniła to poezja.

Myślę, że to dobre zakończenie rozważań o poetyckich podróżach w przestrzeni, czasie i wyobraźni.

Marek Wawrzekiewicz

Podróż, która mi się opłaciła

Adamowi Marszałkowi

Przybądź tu, na górę Huangshan
W prowincji Anhui.
Wjeżdż szklaną klatką niemal pod sam szczyt
Nad limbami, sosnami i bambusowym lasem.
Potem wspinasz się po stromych schodach
i ścieżkach
W wilgotnej, zimnej chmurze. Niech kłębią mgły
Zmyją z ciebie wczorajszy sen i zwyczajną tęsknotę.
Zerwij liść z nieznanego drzewa.
Posmakuj,
Przypomnij sobie najodleglejszą gorycz,
Wróć do siebie, tam, skąd się wygnałeś
I wreszcie zrozum: nie dojdiesz na szczyt,
Nawet nie wiesz, czy jest, choć inni tam byli.
Niech twoja rezygnacja będzie pogodna.
Tu, na górze Huangsan,
Dwieście kilometrów od Hefei
Znajdziesz starość i pogodzisz się z nią.
Gdzie indziej nie jest to tak łatwe.